

Europejski marsz pokoju wyruszył do Aleppo

29 grudnia 2016

Dwa i pół tysiąca Europejczyków wyruszyło do Aleppo, jednocześnie wymachując białymi flagami. Trwający trzy miesiące marsz, podczas którego uczestnicy będą mieli do pokonania ponad trzy tysiące kilometrów, ma na celu zaprotestowanie przeciwko wojnie domowej w Syrii.

W tym roku, podobnie jak w poprzednim, całe masy ludzi napłynęły do Europy, z czego znaczną część stanowią uchodźcy z Syrii, którzy szukają schronienia przed bombami Assada i innych frakcji. Grupa Europejczyków postanowiła, że przebędzie tą samą drogę co uchodźcy, tyle że w przeciwnym kierunku. Ich zdaniem, marsz może położyć kres wojnie, która obecnie trwa już piąty rok.

Marsz, który wyruszył 26 grudnia z Berlina, został zorganizowany przez dziennikarkę Annę Alboth. W wywiadzie dla BBC powiedziała: „Byłam na obiedzie w ośrodku dla uchodźców. Rozmawiałam tam z syryjskimi kobietami i pokazywały mi one zdjęcia wielu ludzi, którzy zginęli. Ludzie tacy jak ja, żyjący w bezpiecznych państwach nie zniosą tego dłużej i w marszu widzimy szansę, aby to zmienić. Uchodźcy, którzy dowiadują się o naszej inicjatywie, mówią że jeśli jesteśmy w stanie zrezygnować z naszego wygodnego życia na rzecz marszu, to jest on prawdziwą demonstracją”.

Dokładna trasa wędrówki nie jest jeszcze zatwierdzona, ale uczestnicy marszu po opuszczeniu terytorium Niemiec mają udać się do Czech, a następnie przejść przez Austrię, Słowenię, Chorwację, Macedonię, Grecję i Turcję, z której dostaną się do Syrii.

Prawnicy z każdego państwa, znajdującego się na szlaku marszu, przygotowują dokumenty, ułatwiające przekraczanie granic

między krajami. Alboth zaznacza, że jeśli nikt po drodze ich nie zatrzyma, to dotrą do celu wyprawy.

Plan zakłada pokonanie 15-20 kilometrów dziennie, z zaznaczeniem, że w niektórych miejscach ruch będzie odbywał się znacznie wolniej, a jeśli będzie to konieczne, marsz skorzysta ze środków transportu.

„Chcemy, żeby było to tak oficjalne, jak tylko się da, abyśmy mieli zapewnione wsparcie policji lub pogotowia, gdyby takowe było potrzebne” – mówi Alboth, po czym przyznaje, że marsz niesie za sobą nieodłączne ryzyko. „Tak, to jest niebezpieczne, ale jesteśmy w stałym kontakcie z agencjami humanitarnymi, które służą nam pomocą”. Kiedy dziennikarka została zapytana o ryzyko ataku bombowego, odpowiedziała: „Myślę, że jeśli pięć lub dziesięć tysięcy osób maszeruje i skupia na sobie uwagę wszystkich, to niemożliwe aby cię zaatakowali. Jeżeli rzeczywiście by do czegoś takiego doszło i zostałby zbombardowany pokojowy marsz, znaczyłoby to, że ten świat jest nic nie warty”.

Alboth oraz pozostali uczestnicy pochodu, wierzą, że ryzyko jest niwelowane przez szansę wprowadzenia zmian. „Chcemy pomagać ludziom, którzy nie byli na tyle szczęśliwi, by urodzić się w Berlinie, Londynie czy Paryżu. Nie będziemy dłużej tolerować oblężenia Aleppo.” Na pytania niektórych, dlaczego nie wystarczy zorganizować demonstracji pod ambasadą, Alboth odparła: „Ale pod którą, rosyjską czy syryjską? Nie wiemy, kto stoi za tym, co dzieje się w Syrii”.

Na podstawie: Breitbart.com

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl